

Przez wzgląd na dawne czasy, Sam — ipsylon

Od autora: Tytuł jest parafrazą cytatu z filmu Casablanca (1942, reż. M. Curtiz)

Zapraszam do lektury :)

Nazwaliśmy go Dahaką.

Nasza fascynacja przygodami Księcia Persji łamała wtedy wszelkie reguły. Zarywaliśmy długie noce przed komputerem, łamiąc palce przy klawiaturze, ścigaliśmy się na czas, kombinacje ciosów, wszystko. To były wspaniałe lata dla nas – jako graczy. Ówczesne twory powalały na kolana grafiką (jak na tamte czasy), ale też klimatem, zapadały w pamięć; tej poprzeczki nie przeskoczy żadna nowa produkcja. Nie sądziłem, że Dahaka dotrwa do dzisiejszego dnia w tak dobrym stanie. Nie sądziłem, że w ogóle dożyje tej chwili. Za duży jak na aktualne trendy elektroniki, za mała pamięć, staroświecki design. A jednak przetrzymał mnóstwo chińskich podróbek. I nadal budzi tyle skrajnych emocji.

Dzisiaj nie potrafię powiedzieć, kto wpadł na ten pomysł, tym bardziej – kto nadał mu taki właśnie przydomek. Czas zatarł część faktów, a może to po prostu ja zbyt rzadko do nich wracałem. Nieważne. Gdy wyjąłem Dahakę z folii bąbelkowej, zbladłem. Małe urządzenie w ręku przeraziło mnie bardziej niż zdalnie sterowana bomba czy torebka z wąglikiem. Czułem, jakbym dzierżył przeklętą taśmę wideo, a mimo to miał zamiar przejrzeć jej zawartość; widmo nadchodzących problemów nie powstrzymywała umysłu przed wyrządzeniem sobie świadomej krzywdy. Pokusa wsadzenia ręki w gniazdo szerszeni brała górę, nawet nie wiem czy chciałem z nią walczyć.

Żona aż przerwała lekturę książki, patrząc na mnie zaniepokojonym wzrokiem.

- Wszystko ok, kochanie?

Z początku nie odpowiedziałem. Później też nie. Gapilem się tępo w odtwarzacz, bojąc się ruszyć ręką choćby o milimetr, jakbym trzymał w dłoni jadowitego pająka. Czas stanął w miejscu, strzępy wspomnień sypały się z dziurawego worka, kalecząc mi głowę ostrymi krawędziami. Po chwili usłyszałem Klarę szepczącą za gdzieś za mną, poczułem jej ciepły oddech na karku, brodę opierającą się na moim ramieniu.

- Co jest?

Sięgnęła po odtwarzacz, ale zamknąłem dłoń szybkim, zdecydowanym ruchem. Nie wyglądało to dobrze. Dopiero po chwili zdałem sobie z tego sprawę. W mojej postawie musiało być coś nieprzyjemnego, bo Klara się odsunęła. Już nie była tylko zmartwiona. Wyglądała na przestraszoną. Wreszcie stanęła ze mną twarzą w twarz.

- Skarbie, co się dzieje? Co to za gadżet?

Słowa nie chciały przejść mi przez gardło. Obserwowałem żonę, nie mogąc dobyć głosu. Klara jeszcze raz sięgnęła po odtwarzacz. Rozprostowała mi palce, jej spojrzenie przeszywało mnie na wylot, przez krótką chwilę czułem dziwny, irracjonalny gniew; coś totalnie niewytłumaczalnego. Miałem ochotę zacisnąć pięści i wybiec z domu, zostać sam na jakiś czas, uporać się z demonami bez zbędnej widowni ani pomocy; tylko ja, przeszłość i teraźniejszość, spokój i młodzieńcza buta.

- Dahaka – odparłem, czując jak moje ciało napina się niczym struna. - Strażnik Piasków Czasu.

Klara zrobiła zdziwioną minę. To i tak dobrze. Niejedna żona już dzwoniłaby po psychiatrę, odbezpieczała broń i zamykała się w pokoju. Ale nie ona. Znaliśmy się tylko i aż parę lat; dla jednych za krótko, dla nas wystarczająco dużo, by czytać się jak otwarte księgi. Wszystko sprowadza się do szczerości.

- Mówiłeś, że nie wiesz, co się z tym stało.

- Bo nie wiedziałem.

Szczerze mówiąc, miałem nadzieję, że to cholerstwo przypadnie gdzieś w kłopotach z kolejnej przeprowadzki jednego z nas, że pomysł rzucony z głupoty nie przetrzyma próby czasu, odległości czy zwyczajnej pamięci. A jednak Dahaka był tutaj ze mną, milczący i groźny jak potwór w grze Ubisoftu.

- Przepraszam – jęknąłem do Klary. – Nie powinienem się tak zachować.

Na jej twarzy pojawił się błydy uśmiech. Była rozczarowana; miała do tego pełne prawo. Ja nie miałem żadnego wytłumaczenia.

- Wysłuchasz zawartości?

Rozmyślałem nad tym przez moment. Nie ma nic złego w powrotach do przeszłości, wspominać dawnych przyjaciół czy miejsc, takie w końcu jest życie. Ale nie każdy potrafi zawrócić w odpowiednim miejscu; niektórzy kochają przeszłość, boją się przyszłości, a teraźniejszość wydaje im się zwyczajnie mętna. Toksyczny sentymentalizm.

Cholera. Bałem się. Klara i nasza córeczka znaczą dla mnie wszystko, oddałbym za nie życie bez chwili wahania, a mimo to powroty do czasów szkolnej beztroski napawały mnie panicznym lękiem; co osiągnąłem, czy tego chciałem, czy to, co mam, naprawdę wystarczy mi na resztę dni? Znam siebie; wiem, że mogę mieć przy sobie najpiękniejszą kobietę na świecie, trzymać w rękach moje najukochańsze dziecko, a i tak ten głupi wewnętrzny głosik będzie mi wmawiać, iż to za mało. Nienawidzę siebie za to, bo mam pewność, że gdyby którejś z dziewczyn teraz przy mnie zabrakło, ryczałbym w poduszkę przez miesiąc.

Czasami męska psychika to ocean gówna.

Spojrzałem w piwne oczy Klary.

- Muszę.

Idea Dahaki narodziła się w dużej mierze przez przypadek. Wspólnie z moimi dwoma szkolnymi przyjaciółmi kupiliśmy sobie odtwarzacze mp3. Mówcie, co chcecie, ale w tamtych czasach postęp technologiczny nie pędził na złamanie karku; na głupie urządzenie do słuchania muzyki trzeba było zapierać się w wakacje przy pracach polowych, a pieniądze i nowoczesna elektronika nie rosły na drzewach, przynajmniej dla nas. Pamiętam, że na pierwszą komunię dostałem mniej niż czterysta złotych; jako ośmiolatek nigdy nie trzymałem w rękach takiej forsy. Kiedy teraz patrzę na dziecięce prezenty, łapię się za głowę. Maja jeszcze nie chodzi, ale przy takim tempie życia muszę już zacząć odkładać pieniądze, zamawiać salę biesiadną i szukać zagranicznej wycieczki na jej roczek.

Z trzech sztuk tylko jeden sprzęt wytrzymał do końca liceum. Jako że byliśmy zgraną paczką, gadżet wędrował z rąk do rąk. Każdy z nas słuchał czegoś innego, więc pierwszą rzeczą, jaką robiliśmy po powrocie do domu, było włączenie komputera i zmiana repertuaru. Łącznie dało się tam zmieścić kilka pełnych albumów, więc wybieraliśmy najlepsze utwory, tworząc składankę hitów.

Któregoś dnia jeden z nas rzucił pomysł przerobienia odtwarzacza na kapsułę czasu. Wydzieliliśmy trzy względnie równe obszary w pamięci urządzenia i zapełniliśmy je piosenkami, które najbardziej lubiliśmy. Ostatni z grupy zobowiązał się pilnować gadżetu oraz sprawdzać czy technicznie wszystko w porządku. Nie mieliśmy pojęcia, kiedy nasz komputerowiec zdecyduje się odkurzyć Dahakę. Zresztą, potraktowaliśmy to jako przyjacielski żart, zbagatelizowaliśmy sprawę, sądząc, że cudo techniki Made In Taiwan wkrótce padnie, jak pozostałe dwa modele.

Myliliśmy się.

Początkowo miałem zamiar przesłuchać zawartość odtwarzacza w samotności. Tak właściwie, to chciałem zamknąć się w pokoju, zalać ustrojstwo wodą, a później powiedzieć, że musiało się zepsuć podczas transportu, bo nie działa. Wiedziałem jednak, że Klara od razu pozna moje kłamstwo; w kwestii wciskania kitu byłem fatalnym łgarzem. Leżałem więc przez prawie godzinę na naszym małżeńskim łóżku, bijąc się z myślami. Przytrzymałem przycisk zasilania, a gdy wyświetlacz rozbłysnął kolorami,

traciłem rezon. Tak długo nie myślałem o mojej szkolnej paczce; głupio mi teraz powiedzieć, że kiedyś byliśmy przyjaciółmi. Po szkole każdy poszedł w swoją stronę. Trochę pisaliśmy, trochę dzwoniliśmy, lecz do każdego z nas docierała bolesna prawda: skończyły się czasy bez troski, a miejsce niezobowiązujących rozmów o pierdołach zajęła twarda proza życia. Uświadomiliśmy sobie, że po liceum, gdy każdy rozpoczął inne studia lub zajął się od razu pracą, nasze weekendowe rozmowy sprowadzały się wyłącznie do przeszłości. Tkwiłszy w potwornym zawieszeniu, bojąc się mówić o życiu, które czeka za zakrętem.

Wyprowadziliśmy się z rodzinnych domów, uwiliśmy własne gniazda (z tego, co wiem), zepchnęliśmy młodzieńcze lata w zakamarki pamięci, by nie mąciły nam w głowach. Znamy nasze nowe adresy, ale poza kartkami świątecznymi nie potrafimy już rozmawiać tak jak wtedy. Coś pękło, pięć minut szkolnej przyjaźni przeminęło. Właściwie, to nie wiem czemu. Bo tak jest prościej? Bo życie czasem nas przygniata i chcielibyśmy na powrót stać się nastolatkami, a to przecież niemożliwe? Może jedno i drugie?

Nie wiem jak moi ziomkowie, ale ja chyba najbardziej obawiam się straconych szans. Mam wspa-
niałą żonę i córkę, własny dom, pracę, ale też kilka spalonych mostów, które wciąż wołają, by rzucić na nie okiem, stracić równowagę nad przepaścią. Mówi się, że najbardziej bolą niewykorzystane okazje. Ktoś miał cholerną rację. A co, jeśli po chwili zadumy obudzę się z ręką w nocniku, albo po raz kolejny zapragnę być kimś innym, tak skrajnie różnym od obecnego siebie, że to będzie zwyczajnie niemożliwe? A co, jeśli się po prostu rozsypię?

Zwlokłem się z łóżka, otępiały od nadmiaru myśli i sprzecznych uczuć. Choć Klara zna mnóstwo szczegółów z mojego młodzieńczego życia, nie umiałem tak po prostu podzielić się z nią tym doświadczeniem. Takie prywatne, intymne; wypowiedziane na głos mogło stracić na wartości.

Ale przecież jestem tutaj, teraz. Z nią.

Otworzyłem drzwi do salonu. Klara stała po drugiej stronie, na wyciągnięcie ręki.

- Chodźmy do pokoju Mai – powiedziała.

Dobry pomysł.

Usiedliśmy na sofie. Klara włączyła odtwarzacz, podała jedną słuchawkę mi, drugą zatrzymała dla siebie.

- Może chcesz sprawdzić zawartość przed przesłuchaniem?

Maja drzemała, zaciskając co jakiś czas małe rączki. Wziąłem głęboki wdech.

- Nikt z nas nie wie, co pozostali tu umieścili. Taka była umowa.

- Więc zobaczmy, co tu jest – powiedziała Klara, mocniej wtulając się we mnie.

PLAY

Spędziliśmy na sofie całą noc bez zmrużenia oka. Piosenki przychodziły i odchodziły, zostawiając mnie z gęsią skórą przez praktycznie cały czas. Nigdy nie przypuszczałem, że muzyka może zrobić komuś w głowie takie spustoszenie. Czułem się jak Salvatore w ostatnich minutach *Cinema Paradiso*. Obrazy powracały jeden za drugim, kawałki wspomnień układały się oraz uzupełniały w chronologicznym porządku, tak klarowne i drobiazgowo, jakby wszystko to działo się wczoraj, a nie dziesięć lat temu. Teksty piosenek nagle zmieniły wydźwięk, zupełnie jakbym dawniej w ogóle nie rozumiał ich przekazu, choć wtedy przecież myślałem inaczej. Część z utworów na pewno trafi jutro do mojego telefonu, dziś odkryłem je na nowo, tak „naprawdę”. Miałem ochotę słuchać ich na okrągło, puszczać raz za razem, gdy tylko wybrzmia ostatnie nuty.

Różnorodność gatunkowa przyprawiała o zawrót głowy. Było tu absolutnie wszystko; pop, rock, metal, klubowe klimaty, hip-hop, muzyka alternatywna, filmowa, klasyczna, disco polo?! Mniejsza z tym, każdy popełnia błędy.

Nawet po tylu latach pamiętałem teksty większości piosenek, teraz mógłbym wyrecytować je bez żadnej pomyłki. Byłem tak przytłoczony ogromem odmiennych myśli, że nie wiedziałem, co właściwie mam robić. Śmiać się, płakać, ciąć nadgarstki, wymiotować... Czasami miłe wspomnienia najbardziej bolały, tak odległe w czasie, nie do powtórzenia. Przypominało to trochę oglądanie chwytającego za serce dramatu; włączasz go, chociaż wiesz, że po tym seansie przez kilka dni będziesz czuł, jakby ktoś otworzył ci czaszkę i nasrał do środka. Życie zacznie ci po prostu śmierdzieć, i to śmierdzieć fiołkami.

- A niech mnie – westchnęła Klara, gdy po ostatniej piosence zapadła cisza.

Była późna noc. Wstyd przyznać, ale po moich policzkach poleciało kilka łez. Klara może nie była tak zaabsorbowana, ale zauważyłem, że kilka utworów wprawiło ją w zadumę. Maja czasami budziła się z płaczem, więc musieliśmy robić małe przerwy. I dobrze. Przesłuchanie tego wszystkiego na dosłownie jeden raz mogło mnie sporo kosztować.

Żona mocniej wtuliła się we mnie. Przegadaliśmy jeszcze kilka godzin, rozprawiając o naszych odczuciach. Zdziwiłem się, jak dużo faktów – niby banalnych informacji – uszło naszej uwadze, o ilu rzeczach w ogóle nie rozmawialiśmy, bo nie uznaliśmy tego za konieczne. Nie czułem się w stu procentach komfortowo. Bliskość Klary była dla mnie bezcenna, to oczywiste. Utwierdziłem się w przekonaniu, że z tą kobietą chcę spędzić całe życie, że ona nadaje sens wszystkiemu, co mnie otacza.

A mimo to gdzieś w środku znów odezwał się ten wredny nostalgiczny głos, głupie przekonanie, iż mogłem to wszystko zrobić lepiej, albo po prostu inaczej. Gdzie bym teraz był, z kim, jak bym się czuł... Czy to wystarczający powód, by zapukać do drzwi gabinetu psychiatrycznego i powiedzieć „Dzień dobry, chyba coś ze mną jest nie tak?”.

- Zostawię cię samego – powiedziała w końcu Klara, wstając z sofy.

Pozwoliłem jej wstać, ale wciąż trzymałem za rękę.

- Nie – szepnąłem, choć spojrzenie w oczy kosztowało mnie dużo wysiłku.

Bąłem się pokazać, że coś mnie gryzie, że wizerunek dobrego męża i ojca, a przede wszystkim prawdziwego mężczyzny, po prostu runie. Co się stanie, kiedy Klara pomyśli: Boże, poślubiłam mięczaka!

- Nie wychodź – ponownie szepnąłem.

Usiadła z powrotem, uśmiechając się nieznacznie.

- Kocham cię, wiesz?

Wyrwałem się z głupiej zadumy. Powtarzamy to sobie dość często, a jednak w tych okolicznościach poczułem się dziwnie, jakbym znów patrzył na nią pierwszy raz, zafascynowany niczym nastolatek. Myślałem, że miłość odsłoniła przede mną już wszystko. Myliłem się. Chciałem jej powiedzieć to samo, wykrzyczeć to w niebo, ale miałem wrażenie, jakby to było za mało. Próbowałem znaleźć inny sposób, by przekazać, jak ważna dla mnie jest.

Cóż, po Kocham Cię nikt już nie wymyślił niczego mądrzejszego.

Klara wzięła odtwarzacz i włączyła laptopa. Dzisiaj uruchomienie systemu trwa sekundy; kiedyś mogłem sobie spokojnie szykować kolację, zanim komputer pokazał pulpit. Podłączyła urządzenie i dostała się jego zawartości.

- Co robisz?

- Zobaczysz – odpowiedziała, nie patrząc na mnie.

Wyczyściła całą pamięć odtwarzacza. Z wrażenia aż wybałuszyłem oczy. W pierwszym odruchu zapragnąłem wyszarpnąć kabel USB, lecz byłem chyba zbyt zdziwiony, by wykonać jakikolwiek ruch. Gdy wszystko do mnie dotarło, Klara uśmiechała się najpiękniej jak tylko potrafiła. Tym mnie zawsze przekonuje. W międzyczasie Maja znów zaczęła pojękiwać.

- Pora wpuścić trochę świeżości do tego grata – powiedziała żona. – Gdzie tu jest dyktafon? W ogóle jest?

Szybko znalazła. Włączyła przycisk nagrywania i podeszła do łóżeczka. Maja zdążyła się rozbudzić, mamrotała coś do sufitu, popłakiwała, znowu mamrotała.

Ja też wstałem. Nie żałowałem zawartości odtwarzacza, dzisiaj mogę ją pobrać na laptopa w kilka minut. Czułem lekkie ukłucie żalu, że tyle lat składania idealnej listy można usunąć w kilka sekund. Z drugiej strony, to tylko piosenki.

Lub Aż piosenki.

Objąłem Klarę. Zaczęliśmy mówić, w akompaniamencie pokrzykującej Mai.

W końcu jest tyle do opowiedzenia.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

ipsylon, dodano 29.02.2016 00:01

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.